

665 Wylane za kolnierzy

Nie ma wątpliwości, że Polska zmieniła się ostatnimi czasy zdecydowanie, ale jest wątpliwość, czy aby równie wyraziście przeistoczył się Polak. Czy, dajmy na to, pozostał przy narodowym uwielbieniu dla kobiet, śpiewu, a zwłaszcza wina? Czy osiągnięcie niegdysiejszego „olimpijskiego minimum” tysiąca gram na głowę uchodzi wciąż za punkt honoru, czy jest już dziś poprzeczką dyshonoru? Jak patrzymy na karkołomny come back Polaka na tonu rodziny po walce o „minimum” — z zazdrośnym podziwem, czy też z politowaniem? W końcu — by zbliżyć się już do teatru — co jest na dziś trudniejsze dla rodaka: odegranie trzeźwości w stanie szczęśliwości, czy odwrotnie — stanu szczęśliwości, gdy znikąd pomocy, gdy lekko ostudzona herbata kuada gorzką żołądkową? Czy sukcesem upijamy się bezmyślnie, czy czujnie?

Tych kilka myśli, co nie nowe, naszło mnie na „Oślich latach” Michaela Frayna, którymi (do wciop to mimowolny...) krakowski Teatr Bagatela otworzył nowy, jubileuszowy (75-lecie!) sezon. U

Frayna sporo się pije, po czym wkracza monumentalny kac. Problem jednak nie w tym, że naszły mnie akurat myśli mało oryginalne, ale w tym, że w ogóle mnie naszły. Ze „Ośle lata” dają czas na tzw. refleksje, miast — jak niegdysiejsze „Mayday”, również farsa, również w reżyserii Wojciecha Pokory — zajęć się profesjonalnie moim śmiechem. Czyli nie pozostawić czasu na nic innego, gdyż, jak słusznie zauważa w programie Mariola Olesiak, w farsie „o nie nie chodzi, jedynie o zabawę, śmiech pusty, ale za to szczerzy i pełną gębą”.

Z powodu alkoholu, który nie został wypity na scenie, na „Oślich latach” śmiałem się jakos nie szczerze i półgębkiem. Pita była herbata w roli angielskiej whisky, pili zaś Polacy, jako Anglicy dżentelmeni na jeździe absolwentów równie wytrawnego jak i oni męskiego college’u z wiekowymi tradycjami. Niestety, udawana polska popojka w angielskich dekoracjach. I polski kac. Okazało się, że odegranie przez rodaka-aktora stanu szczęśliwości, gdy w środku pusto,

jest jednak zadaniem piekielnie karkołomnym. Zwłaszcza na scenie i zwłaszcza, jeśli sięga się zbyt powierzchownie i łatwo do zasobu życiowych doświadczeń. Wychodzi z tego zawsze dość żenujący sceniczny banał. Na dodatek nudny — jak w bagateli.

Problem, rzecz jasna, nie w alkoholu — nie w herbatce zastępującej procenty. Problem w tym, KTO pije, czy jest KOMU wypić. Problem w wyrazistości postaci. Aktor bowiem komponuje coś precyzyjnie i oryginalnie od początku do końca — albo nie; i wtedy nie ma żadnego znaczenia, czy w ogóle cokolwiek robi na scenie. Stąd właśnie „pijacka” etiuda Tadeusza Wieczorka jako woźnego Sydneya Birketta tak ładnie zabrzmiała na tle kompletnie nijakiej pijącej reszty. Wypił jednego za dużo, ale to Birkett wypił, ktoś wypił, ktoś, kto by zaistniał i bez tego. Całkiem tak, jak świetny Kenneth Smell Łukasza Zurka, absolwent niepijący, nieudacznik życiowy, w którym rodzi się powoli męski Lew. Jak wyciszona z latami „ciota” z czasów studentkich, Norman O. P. Tate

Macieja Słoty, dbający, czy też dbająca, jakby z rozpędu, o kobiecą subtelność konwenansu. Zwłaszcza w pić.

A reszta? Kim byli i jacy byli, poza tym, że pili scenicznie na smutne w tym wypadku jedno kopyto? Do dziś nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że byli identyczni. Jakby wymienni. Raczej bez wyrazu, bez jasno określonych charakterów. Właściwie za dni. A już najmniej angielscy. I pewnie dlatego „Ośle lata”, ta farsa omyłek i gagów, zabrzmiała cokolwiek fałszywie. Owszem, budzi śmiech, ale tylko śmiech poniekąd, takie ni to, ni sio. I może jeszcze tylko jedną, banalną zresztą refleksję. Otóż, niegdysiejszy sukces „Mayday” niczego z samego rozpędu nie gwarantuje. Za udanym ciosem podążać trzeba bardzo ostrożnie. W każdym bądź razie — nie upijać się po polsku w angielskich okolicznościach.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Bagatela, Michael Frayna „Ośle lata”, reż. Wojciech Pokora, scen. Józef Napiórkowski, muz. Janusz Butrym.